Nr. 46. Kraków, wtorek 27 lutego 1912. Rocznik XXI.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Jak sensacyoniści puszczają wodę na młyn klerykałów?

Już zaraz po pęknięciu wrzodu paulińskiego — zaczęły pojawiać się w rozmowach i w prasie zrazu aluzye, później wersye, iż Macoch był w jakichś konszachtach z ochraną.

Niosło to dodatkową sensacyę; dogadzała pogłoska taka wielu — tem, że uderzała w podłość caratu — podłość zresztą tak ustaloną, że nie potrzebującą przyczynków nieskontrolowanych — raczej fantastycznych.

Ale nadewszystko pogłoski te dogadzały klerykałom: stwarzały nietylko dywersyę, ułatwiającą rozgrzeszenie Paulinów, lecz więcej jeszcze: bo czyniącą z Bogu ducha winnego zgromadzenia zakonnego — ofiarę intrygi machiawelskiej.

Miało to przysłaniać oczy na fakt, że właśnie najgorsze szumowiny dzierżyły najwybitniejsze stanowiska w klasztorze, że życie klasztoru, ufundowane na regułach ascetycznych — z „obłoków" askezy spadło tak nisko, że bez gromkiego protestu tarzać się mogło w pijaństwie (ks. Gawełczyk zmarł na delirium) i orgiach...

Czy Macoch nie mógł mieć kontaktu z ochraną? Wykluczać tego kategorycznie nie będziemy. Ochrana na każdem miejscu usiłuje zbierać odpadki rodzaju ludzkiego. Mogła ich szukać i w klasztorze Paulinów, mogła liczyć, że znajdzie tam i ku temu grunt podatny.

Ale stwierdzamy, iż prócz plotek mniej lub więcej fantastycznych nikt pozytywnego w tej sprawie nic nie wykrył.

Po zamachu na Rybaka i sądzie nad Trudnowskim pogłoski — bezcielesne, dopóki nie opierające się o ludzi, z nazwiska wymienionych — oplątały się dokoła Rybaka... To miał być ów prowokator ochrany, który zmawiał się z Macochem, ażeby podrzucić w klasztorze broń i broszury rewolucyjne. Notabene wiadomość ta zrodziła się, jakby z powietrza, gdyż „Narodowy Związek robotniczy", do którego wcisnął się był Rybak i który wydał nań wyrok śmierci, prześledziwszy całą jego prowokatorską robotę — w tej materyi nic zgoła nie twierdził.

Dzisiaj — już w przededniu niemal procesu Macocha wytęża się wszelkie środki, ażeby z Macocha uczynić indywiduum, z góry desygnowane przez ochranę do skompromitowania świątobliwych pozatem Paulinów, nietylko drogą prowokacyi, lecz i przez jak najbardziej gorszące życie.

Nazwisko Rybaka zachowano nadal, a dla „wzmocnienia" dodano jeszcze nazwisko Sukiennika, które obiło się o uszy „specyalisty" (już „robiącego" bardzo szczegółowo, bo... „od wiersza") podczas tak niedawnego procesu Małeckiej.

Dla dodania autentycznego kolorytu całej historyi — sfabrykowane zostały nawet tajemnicze listy do jakiejś Rosyanki, ubiegającej się o posadę sklepowej w monopolowym składzie wódczanym. (Co za ścisłość!).

Wszystkie te „dowody" zostały doręczone: „Ojcu świętemu" w Rzymie, p. Battaglii we Lwowie (jako właścicielowi „Gazety wieczornej") i redaktorowi „Kuryerka ilustrowanego" w Krakowie.

Na razie papież nie zabrał głosu w tej sprawie (ostatnia enuncyacya papieża obracała się około grzesznych dekoltaży) — więc wiemy o niej tylko z „Gazety" i „Kuryerka". W kraju — tylko te dwa pisemka posiadły „straszną tajemnicę" o poronionym zamiarze podrzucenia bomb i browningów.

Wyznać jednak musimy, iż „Kuryerek" nie dość gorliwie spełnił swą rolę pomocniczą wobec klerykałów, albowiem dotąd nie dał ryciny, przedstawiającej Macocha, spiskującego z Rybakiem i Sukiennikiem. Byłby to obok „autentycznych listów" jeszcze jeden dowód niezbity, że konszachty takie odbywały się istotnie... Pomysły reporterskie uzupełniałyby się „malarskimi"...

Rycina mogłaby przedstawić tę chwilę, gdy Sukiennik imieniem ochrany proponuje Macochowi 100.000 rubli.

(Groszowe pisemka brukowe lubią operować dużemi bardzo sumami — to imponuje ich czytelnikom, amatorom sensacyjek!).

Koniec końców, nie wiemy, czy klerykali będą zadowoleni z tego, że pomyślany przez nich atut, by pozbyć się Macocha na rzecz ochrany — został podchwycony tak gorliwie przez pisemka sensacyjne. Bo w ten sposób zapycha się rynek tandetką, z góry dyskredytującą „kompozycye poważniejsze", na któreby może potrafiła się zdobyć prasa niebrukowa... Na wszelki wypadek przyda się dalszym kompozytorom przestroga, ażeby uważali na daty: stosunki Macocha z ochraną miały rzekomo „datować w przybliżeniu od kwietnia 1910 r.". Sukiennik zaś np. staczał się coraz niżej, aż do prowokatorstwa dopiero po wydaleniu go z partyi, skąd został usunięty za niekarność i przechylanie się ku anarchistom, a miało to miejsce dopiero we wrześniu 1910 roku. Rybak zaś, który wraz z Sukiennikiem miał się krzątać ze zdwojoną energią, aby przeprowadzić plan ochrany przed 15 sierpnia — został zabity 8 sierpnia i to w Krakowie, dlatego, iż N. Z. R. nie mógł go od szeregu miesięcy w żaden sposób zwabić za kordon, gdyż Rybak domyślał się, że jego rola szpiegowska została zdemaskowaną i lękał się wychylać do Królestwa. Tak samo wiarygodnem jest, iż ochrana, chcąc podrzucać odezwy — musiałaby je szwarcować zza granicy, jak gdyby nie posiadała mnóstwa skonfiskowanych przy rewizyach papierów, lub jakby nie mogła spokojnie podrabiać proklamacyj na miejscu.

Porzućmy jednak te wszystkie brednie, a przejdźmy do osoby ich twórcy. Nie pomylimy się chyba, gdy wskażemy na małą figurkę niejakiego p. Sokołowskiego, który w jesieni z. r. nam proponował całe pliki „autentycznych materyałów" o Macochu, który w tej samej sprawie nachodził i wydawnictwo „Książki" (gdzie notabene produkował skrypt z dodatkami antyklerykalnymi, np. atakami na złe skutki wychowania w seminaryum). Materyały owego „specyalisty" miały tak dalece cechy falsyfikatu, że zostały zwrócone autorowi, jako elaborat bez wartości. Wiemy także, iż ów „autor" jest korespondentem „Gazety wieczornej".

Zapewne tedy dla niej i dla „Kuryerka" (a jak chce „Kuryerek" i... dla papieża) przerobił przędziwo swej wyobraźni z antyklerykalnego na klerykalne.

Nie dziwmy się jednak „Kuryerkowi", skoro bądź co bądź nieco odeń inteligentniejsze „Słowo polskie" drukowało niedawno takie brednie, jak że z aktu oskarżenia Macocha wydarł sędzia śledczy na żądanie władz wyższych 14 arkuszy, w któ-

---

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

ŚPIEWACZKA KOLEJOWA.

(Ciąg dalszy).

Mogło być około jedenastej, kiedym stanął przy furtce willi „Concordia" i nacisnąłem guzik dzwonka elektrycznego. Wkrótce potem z drzwi willi wyleciał mały piesek, a za nim wybiegła młoda służąca — widocznie owa pokojówka.

— Czy tu mieszka pan Podczaski? — spytałem dziewczyny, spoglądającej na mnie zdziwionemi oczyma.

— Tu, panie.

— Czy mógłbym go widzieć?

— Pan śpi teraz — zwykle sypia przed południem. Pani też niema w domu, ale na 12-tą pewnie wróci. Wówczas i pan już nie będzie spał...

— Jakże zdrowie pana?

— Źle, bardzo źle. Pan Courmont, doktor, mówił pani, że kto wie, czy dociągnie do jesieni.

— Aż tak źle jest!

— Tak, panie.

Wręczyłem dziewczynie bilet wizytowy i powiedziałem, że przyjdę jeszcze raz — po południu. Kiedym schodził z pagórka, ujrzałem w końcu drogi sylwetkę pięknej Włoszki. Szła szybko, niosąc w ręku jakiś pakuneczek. Skręciłem w pierwszą uliczkę i w ten sposób uniknąłem spotkania.

. . . .

W trzy godziny potem znów stałem przy furtce willi „Concordia". Znowu wyleciał mi na spotkanie piesek, za którym szła pokojówka.

— Czy można? — spytałem.

— Pan odpoczywa jeszcze po śniadaniu, ale pani kazała prosić.

Podążyłem za pokojówką, która pobiegła widocznie oznajmić o mojem przyjściu. Spotkała mię w przedpokoju, prosząc do salonu. Kiedym tam wchodził, na progu drzwi, prowadzących z salonu do dalszych pokojów, ukazała się piękna Włoszka.

Szła z podniesioną głową, bacznie wpatrując się we mnie, a na jej twarzy malowało się pewne zdziwienie, czy też zakłopotanie.

— Pani wybaczy — zwróciłem się do niej po włosku — że tak nieoczekiwany i nieproszony nachodzę dom państwa. Ale sądziłem, że jako rodak p. Podczaskiego, do tego działający z polecenia bliskich p. Podczaskiemu osób, mogę liczyć na pobłażanie.

Dźwięki języka włoskiego zrobiły widocznie dobre wrażenie. Wysłuchawszy tej, zawczasu przygotowanej, tyrady z uprzejmym uśmiechem, wskazała mi fotel, a sama usiadła na kanapce.

— To pan Polak? Domyśliłam się tego, odczytawszy nazwisko pańskie...

— Tak, proszę pani. Zupełnie przypadkowo dowiedziałem się, że w Crêvaux mieszka rodak, ciężko chory...

— O tak, Stanisław (imię to wymówiła zupełnie poprawnie po polsku) jest bardzo chory...

— Otóż więc pozwoliłem sobie odwiedzić rodaka, tem bardziej, że mam polecenie od krewnych pana Stanisława.

Brwi pięknej Włoszki ściągnęły się na chwilę.

— Krewni p. Stanisława, których zresztą nie znam zupełnie, proszą mię za pośrednictwem mojej ciotki o dowiedzenie się czegoś bliższego o panu Stanisławie, bo, nie mając od niego żadnych wiadomości, niepokoją się bardzo...

— Tak?

Widziałem wyraźnie, że przy tem krótkiem zapytaniu w oczach Włoszki błysnęły iskierki ironii. Spuściła szybko oczy i po chwilce milczenia znowu spytała:

— To pan nie zna nikogo z krewnych Stanisława?

— Nikogo zupełnie. I że tu się znajduję w tej chwili, zawdzięczam to niespodziewanemu trafowi...

— Stanisław spał jeszcze przed chwilą. Zobaczę, może się już obudził. Ale on jest bardzo słaby, lekarz zabronił mu dużo rozmawiać, niech pan o tem pamięta, bardzo pana o to proszę.

Skłoniłem głowę w milczeniu. Piękna Włoszka wstała i, przeprosiwszy mię, znikła. W jakie pięć minut później znowu zjawiła się w salonie i, stanąwszy na progu, skinęła na mnie.

— Stanisław prosi pana — rzekła.

Udałem się za nią. Przeszedłszy przez mały pokój gościnny, znalazłem się w dość obszernej sypialni, przesyconej niemiłym zapachem lekarstw.

Wprost naprzeciwko drzwi stało łóżko, na którem leżał, opierając się o stos poduszek różnych rozmiarów, mężczyzna może trzydziestoparoletni. Dość było jednego rzuta oka, aby zrozumieć, w jakim stanie jest chory.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rych nagromadził był dowody stosunku Macocha z ochraną. (Dobrze naiwny ten sędzia śledczy!)

A dalej, że do podrzucenia odezw w kaplicy najęto dwóch złoczyńców; ci zaś nie spełnili poruczonego im zadania, lecz natomiast pokradli kosztowności i umknęli, tak bezczelnie, że aż „Słowo polskie“ załamywało ręce, iż takim nicponiom ufać nie można!

Słowem, wyobraźnia różnych rodzimych Conan-Doylów pracuje, wysila się, aby paulińską gospodarkę na Jasnej Górze do cna wybielić... Nie wiemy, czy autentyczny autor Sherlocka Holmesa podołałby temu zadaniu.

Bombardowanie Bejrutu.

Wojna włosko-turecka weszła w nową fazę: Włosi rozpoczęli operacye wojenne przeciw azyatyckim wybrzeżom Turcyi. Pierwszym ich krokiem w tym kierunku było **zbombardowanie Bejrutu, portu tureckiego w Syryi, w sobotę 24 lutego.**

Dwa włoskie okręty „Volturno“ i „Garibaldi“ wjechały do portu bejruckiego, **zatopiły turecką kanonierkę „Awn-Ilach“ i łódź torpedową „Angora“ zbombardowały konak (zamek), urząd cłowy i inne budynki w porcie,** zabiły wedle jednej wersyi 15, wedle innej 60 ludzi na wybrzeżu, zraniły około 100 osób i odjechały.

Gdy włoska eskadra stanęła pod Bejrutem o godz. 7 rano, komendant włoski zażądał od władz tureckich wydania mu stojących w porcie okrętów tureckich „Awn-Ilach“ i „Angora“ do godz. 9 rano, ale jeszcze zanim władze tureckie czas się naradzić i dać odpowiedź, zanim wogóle termin wyznaczony upłynął, rozpoczął bombardowanie.

Turecki wali (gubernator) Bejrutu nadesłał do Konstantynopola bezpośrednio po fakcie następujący telegram:

„W sobotę o godzinie 8 min. 40 wjechały dwa włoskie okręty wojenne do portu i wezwały walego, aby wydał kanonierkę „Awn-Ilach“ i łodzie torpedowe, które znajdują się w porcie. Gdy wali pertraktował z komendantem kanonierki i prefektem portu, włoskie okręty wojenne **jeszcze przed upływem danego terminu rozpoczęły ogień** i zatopiły kanonierkę“.

W dalszej depeszy donosi wali, że Włosi, kiedy wali znajdował się w konaku, zaczęli go bombardować.

Na podstawie dokładniejszych relacyj ogłasza tureckie ministerstwo spraw wewnętrznych następujące szczegóły o bombardowaniu Bejrutu:

„O godzinie 7 rano zjawiły się dwa włoskie krążowniki pancerne typu „Vittorio Emanuele“ i dwa okręty transportowe pod Bejrutem i zażądały wydania pancernika „Awn-Ilach“ i łodzi torpedowej „Angora“. Okręty wojenne tureckie zajęły pozycyę bojową. Gdy władze obradowały nad notą kontradmirała włoskiego, Włosi jeszcze przed upływem wyznaczonego terminu rozpoczęli bombardowanie. **Okręty tureckie broniły się silnie, ale „Awn-Ilach“ trafiony kilku torpedami stanął w płomieniach,** a kocioł elektryczny eksplodował. Załoga i broń zostały, o ile to było możliwe, przeniesione na ląd. Ostatecznie **„Awn-Ilach“ i „Angora“ zostały zatopione.**

Po bombardowaniu włoskie okręty zniknęły, wróciły jednak po 2 godzinach i bombardowały wystające jeszcze z wody kadłuby okrętowe. Jeden pocisk trafił w budynek banku ottomańskiego, który częściowo został uszkodzony.

Ludność w pierwszej chwili była bardzo wzburzona, dzięki jednak szybkim zarządzeniom władz porządek szybko przywrócono. Wali objeżdżał miasto i wzywał do spokoju“.

Wedle innych relacyj ludność bynajmniej się nie uspokoiła. Jak donosi Biuro Reutera, tłumy mieszkańców Bejrutu w panice uciekły w góry Libanonu. I nic dziwnego, gdyż strzały włoskie szerzyły śmierć i spustoszenie na wybrzeżu Bejrutu, gdzie znajdowało się dużo ludzi. Gdy kilkanaście osób padło zabitych, a budynki poczęły się sypać w gruzy, tłum uzbroił się bronią wziętą z magazynów. Później jednak nastąpił popłoch, bo cóż mogł mogła poradzić broń ręczna przeciw kulom armatnim! W mieście zapanowało wielkie wzburzenie i, jak donosi Agencya Havasa, przyszło do demonstracyi przeciw obcokrajowcom, w czasie której jeden poddany rosyjski miał zostać zabity. Z Damaszku wysłano do Bejrutu trzy szwadrony konnicy tureckiej.

W Konstantynopolu doniesienia o bombardowaniu Bejrutu wywołały wielkie wrażenie i spowodowały spadek kursów na giełdzie.

Rząd włoski usiłuje wyprzeć się bombardowania Bejrutu i wydał w tym celu za pośrednictwem Agencyi Stefaniego następującą notę: „Dotąd jest tylko wiadomem, że wobec doniesień, że w Bejrucie znajdują się dwa okręty wojenne tureckie, mające ułatwiać przewóz kontrabandy i atakować włoskie okręty, transportujące wojsko, rozkazano włoskim okrętom udać się do Bejrutu, aby te okręty tureckie skonfiskować lub zniszczyć. Tak się przedstawiają operacye, których dokonano. Urzędowego sprawozdania niema. Jest wykluczonem, aby miasto bombardowano“.

Być może, że „oficyalnie“ nie bombardowano Bejrutu, ale to rzecz obojętna, czy się to nazwie bombardowaniem, czy inaczej. Faktem jest, że strzelano w porcie, a kule armatnie „nieoficyalnie“ porozbijały budynki i pozabijały ludzi na lądzie.

Rząd turecki wniósł przeciw temu postępowaniu Włoch protest do mocarstw i zarządzi o wydalenie z granic państwa wszystkich Włochów mieszkających w Turcyi.

W Europie w sferach finansowych, przemysłowych i handlowych wywołało bombardowanie Bejrutu silne zaniepokojenie. Prasa francuska zwraca uwagę, że taki sposób prowadzenia wojny przez Włochy, byłby w wysokim stopniu szkodliwy dla interesów mocarstw europejskich, pod iąłby bowiem w zupełności cały handel lewantyński i naraziłby kapitały europejskie na niepowetowane straty.

* * *

Telegramy z 26 lutego.

Konstantynopol. Depesza walego z Bejrutu donosi: Na wybrzeżu uległy zniszczeniu jedynie: gmach urzędu cłowego, boczne skrzydło banku otomańskiego i banku salonickiego, nadto dwa domy prywatne. Większa część szrapneli padła poza miasto. Gdy wali znajdował się już w prefekturze portowej, aby naradzić się z prefektem nad żądaniem włoskiego kontradmirała, padły pociski tak liczne, że wyjście walego bez szwanku było chyba cudem. Liczba zabitych przenosi 30; rannych jest 150 osób. Nie stwierdzono, czy wśród zabitych niema jakiegoś cudzoziemca.

Konstantynopol. Wedle depeszy walego z Bejrutu, ofiarą strzałów padły tylko osoby, które się znajdowały na wybrzeżu, a dalej część załogi „Awn-Illah“ i „Angory“. Wewnątrz miasta bombardowanie nie wyrządziło żadnej szkody. Mury wybrzeża są uszkodzone. Liczbę rannych ustalono urzędownie; jest ich 98.

Rzym. (Ag. Stefaniego). Admirał Faravelli telegrafuje, że okręty „Garibaldi“ i „Ferruccio“ w sobotę rano w porcie Bejrutu stanęły naprzeciw „Awn Illah“ i jednej łodzi torpedowej. Ponieważ mimo dwukrotnego wezwania nie poddano obu okrętów, otwarto ogień. Miasta nie bombardowano.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie bardzo ostro uderzają na Włochy. „Tanin“ twierdzi, że Giolitti nie mówił prawdy, gdy oświadczył, że Włochy uniknąć pragną międzynarodowych konfliktów. Wobec tego, co zaszło w sobotę pod Bejrutem, niema powodu dawać gościnę Włochom w Turcyi.

Wydalenie Włochów z Turcyi. — Stan oblężenia w Bejrucie.

Konstantynopol. Rada ministrów uchwaliła wydalić wszystkich Włochów, z wyjątkiem duchownych, mieszkających w wilajetach Aleppo, Smyrna i Bejrucie; dano im czas do 14 dni.

W Bejrucie ogłoszono stan oblężenia.

Bejrut. (B. Reutera). Wczoraj do południa panował tu spokój.

Ogłoszono sądy doraźne.

Dalsze ostrzeliwanie portów tureckich.

Konstantynopol. Półurzędowo donoszą: W nocy z 23 b. m. **w porcie Milass** w wilajecie Smyrna padły **strzały z okrętów włoskich** w kierunku małej wyspy.

VILLIERS DE L'ISLE-ADAM.

Przygoda Tse-i-la.

1

Jeśli nie zgadniesz — pożrę cię!
Sfinks.

Na północ od Tonkinu, ku środkowym prowincyom chińskiego cesar-twa, ciągnie się prowincya Kuang-Si, pokryta złotemi polami ryżowemi, usiana miastami o powyginanych dachach, zamieszkałemi przez ludność o obyczajach nawpół tatarskich.

W tych okolicach pogodna nauka Lae tse nie wszędzie zdołała wyplenić wiarę w „puszah'y“ bóstwa, którym cześć oddaje lud chiński. Dzięki fanatyzmowi bonzów wiara ta jest w tych okolicach o wiele żywsza niż w innych, mniej od Pekinu oddalonych; i to nietylko wśród ludu, ale również i wśród klas wyższych. Od wierzeń mandżurskich różni się tem, że uznaje bezpośrednie oddziaływanie „bogów“ na sprawy kraju.

Wicekrólem tego olbrzymiego kraju był przed laty Cze-Tang, despota krwawej, przeklętej pamięci, mądry, skąpy i okrutny. Umarł on spokojnie, syt, władzy i zaszczytów, wśród ludu, który go nienawidził i krwi jego pragnął: zemsta żadna dosięgnąć go nie mogła dzięki tajemicy, którą posiadł.

Działo się to na jakieś dziesięć lat przed śmiercią Cze-Tanga, w upalne południe letnie, tak upalne, że woda w stawach miejskich jak morza, gałęzie drzew wydawały trzask suchy, a tumany pyłu unosiły się w powietrzu. Żar zdawał się padać z nieba na tysiące obszernych i wysokich, trzypiętrowych kiosków, rozsypanych wśród wąskich uliczek stolicy Nan-Czengu. Cze-Tang siedział w najchłodniejszej z sal audyencyonalnych swego pałacu, na czarnym tronie, inkrustowanym kwiatami z perłowej macicy i powojami złotymi; głowę wsparł na rękach, a berło złożył na kolanach. Za tronem jego wznosił się olbrzymi posąg Fo, boga niepojętego, na stopniach zaś czuwały straże w czarnych skórzanych zbrojach, z lancami, łukami lub długimi toporami w ręku. Po prawicy Cze-Tanga stał kat jego ulubiony i chłodził go poruszeniami wachlarza.

Spojrzenia księcia błądziły po twarzach mandarynów, członków rodziny oraz oficerów i dygnitarzy dworskich. Chciałby był z mózgów ich wydrzeć myśli najtajniejsze, gdyż czuł, że go nienawidzą, że czyha na niego mord; z trwogą śledził każdą grupę, w której rozmawiano pocichu. I byłby chciał zabijać, lecz nie wiedział, kogoby zabić należało, i dziwił się sam sobie, że żyje jeszcze, że go nie zamordowano, i pogrążał się w ciężkiej, złowieszczej zadumie.

Wtem uchyliły się małe drzwiczki i wszedł oficer, prowadząc za warkocz nieznanego młodzieńca, o twarzy pięknej i wielkich jasnych oczach, ubranego w jedwabną szatę ognisto czerwoną, przepasanego srebrnym, haftowanym pasem. Na widok Cze-Tanga młodzieniec upadł na twarz.

Książę zwrócił pytający wzrok na wchodzących.

— Synu Nieba — rzekł oficer — ten oto młodzieniec, mieszkaniec Nan-Czengu, nazwiskiem Tse-i-la, twierdzi, że przychodzi do ciebie w poselstwie od nieśmiertelnych puszahów i że tego dowiedzie, choć wie, że naraża się na „śmierć powolną“, jeśliby śmiał skłamać.

— Mów — rzekł Cze-Tang.

Tse-i-la powstał z ziemi.

— Panie — zaczął głosem spokojnym — wiem dobrze, co mię czeka, jeśli prawdy słów mych nie dowiodę. Tej nocy miałem sen straszliwy: ukazały mi się puszahy i powierzyły mi tajemnicę tak wielką, że myśl ludzka się mąci. Jeśli mię zechcesz wysłuchać, o panie, to poznasz z łatwością, że wieść, którą ci przynoszę, jest gońcem z innego świata. Nowy zmysł się w tobie obudzi i będziesz mógł, zamknąwszy oczy, czytać w przestrzeni, oddzielającej źrenice od powiek! I wyczytasz tam krwią pisane nazwiska tych, którzyby mogli przeciw tobie lub twemu panowaniu knuć spiski — wyczytasz je w tej samej chwili, w której myśl ta w głowach ich powstanie! Ten dar cudowny zabezpieczy cię raz na zawsze od wszelkiego niebezpieczeństwa, i tak dożyjesz późnej starości w pełni twej władzy. Ja zaś, Tse-i-la, klnę się na Fo, którego posąg cień na nas rzuca, że jestem rzeczywiście w posiadaniu tajemnicy, o której ci mówię!

Gdy przebrzmiały te słowa zdumiewające, dreszcz przebiegł zgromadzonych i cisza wielka zaległa komnatę. Wszystkie spojrzenia skierowały się na młodzieńca, który stał bez trwogi i głosił, że jest wysłannikiem nieśmiertelnych i posiadaczem boskiej tajemnicy.

Pobladły twarze, w oczach zamigotały trwożne błyski, ten i ów napróżno starał się uśmiech wywołać na zbielałe usta, nie śmiano patrzeć na siebie, aby się nie zdradzić wzrokiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zarządzenia mocarstw europejskich.

Toulon. Poczyniono zarządzenia celem wysłania pancernika do Lewantu, aby pilnować interesów francuskich, gdyby to było potrzebnem.

Londyn. Z Malty donoszą, że okręt „Lancaster“ otrzymał rozkaz natychmiast wyruszyć z portu, prawdopodobnie w kierunku Bejrutu.

* * *

Zabór Tripolisu
uchwalony przez senat włoski.

W sobotę senat włoski uchwalił jednogłośnie ustawę o aneksyi Tripolisu, przyjętą w piątek przez włoską Izbę posłów. Uchwalenie tej ustawy w senacie odbyło się wśród uroczystych ceremonij, zaaranżowanych w teatralny sposób.

Przegląd polityczny.

Ugoda rządu węgierskiego ze stronnictwem Kossutha w sprawie przedłożeń wojskowych — po zakulisowych konszachtach — doszła do skutku na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego.

Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary wygłosił dłuższą mowę, w której poczynił pewne ustępstwa w sprawie powoływania rezerwistów do ćwiczeń i co do języka urzędowego w wojskowej procedurze karnej.

Po tej mowie wstał hr. Apponyi, przywódca partyi Kossutha, i złożył oświadczenie, że ustępstwa te są tak zadowalniające, iż jego stronnictwo nie widzi już potrzeby dalszej obstrukcyi. Dla upozorowania tego zwrotu wytknął tylko, że hr. Khuen zaniedbał jednak odpowiedzieć co do reformy wyborczej, mianowicie czy odnośne przedłożenie wniesione będzie jeszcze w bieżącym roku. Mowca pragnie uzupełnienia w tym kierunku, co do wytycznej linii a specyalnie co do węgierszczyzny w tem przedłożeniu.

Na to zabrał powtórnie głos hr. Khuen i oświadczył, że faktycznie zapomniał o tem powiedzieć; daje więc obecnie zapewnienie, że rząd przy rozprawie wyborczej zapobiegnie nadużyciom wyborczym przez decentralizacyę wyborów i że chętnie się zgodzi na uchwałę rząd obowiązującą do wniesienia przedłożenia jeszcze w roku bieżącym.

Imieniem stronnictwa Justha poseł Györffy oświadczył, że stronnictwo to dalej prowadzić będzie walkę i nie da się pokonać, bo za niem stoi naród.

Po tem posiedzeniu sejmu sprawa przedstawia się następująco:

Obstrukcyę prowadziło 109 posłów, z tego 45 kossutowców pogodziło się teraz z rządem, a grupa Justha złożona z 41 członków, oraz 14 niezależnych prowadzić zamierzają obstrukcyę nadal. Oczywiście oświadczenie hr. Khuena w sprawie reformy wyborczej jej tylko komedyą.

Zdławienie Persyi. Nota angielsko-rosyjska, wystosowana do Persyi, domaga się zniesienia ministerstwa wojny i zastąpienia obecnej armii perskiej przez kozaków i żandarmów, powierzenia kontroli finansów państwa i dochodów z ceł na południu Anglii, na północy Rosyi. W zamian za to przyznają te państwa Persyi pożyczkę w kwocie dwóch milionów rubli i zobowiązują się usunąć byłego szacha.

„Morning Post“ donosi z Teheranu pod datą 23 lutego: Rząd perski oświadczył gotowość przyjęcia warunków noty angielsko-rosyjskiej w tem przeświadczeniu, że nietykalność Persyi zasadniczo będzie utrzymaną.

Dzieje grzechu ks. Kłopotowskiego.

Czcij ojca swego i matkę swoją.

. . . .

Nie mów przeciw bliźniemu swemu fałszywego świadectwa.

Pod tym tytułem znajdujemy w „Prawdzie“ warszawskiej (Nr. 7) następujący obraz działalności ks. Kłopotowskiego, redaktora „Polaka-Katolika“: „Pociągany niemal co miesiąc do odpowiedzialności karnej za oszczerstwa i kłamstwa, hojną rozsiewane dłonią przeciwko osobom niewinnym — zazwyczaj tylko wspaniałomyślności pokrzywdzonych zawdzięcza — uniknięcie aresztu lub więzienia“...

Po tej ogólnej charakterystyce przechodzi „Prawda“ do opisu następującego faktu:

„Ks. Ignacy Kłopotowski ma ojca staruszka, mieszkającego na wsi, w Radziwiłłowie. Niezdolny do pracy starzec poniewiera się śród obcych, żyje w nędzy, tuła się od chaty do chaty; milczy zazwyczaj, ale czasem przez zaciśnięte usta wyrwie mu się jakieś słowo, niby skarga, niby jęk rezygnacyi. Ludzie wiejscy patrzą na biedę ojca, słyszą o dostatkach syna, słyszą o jego apostolskiej służbie i — nie rozumieją. Litują się doli starca, ale nie chcą potępiać syna-księdza, który na czele gazety swej napisał: Z „Bogiem i Narodem“...

Jeden z gospodarzy wreszcie Stanisław Słojewski, napisał do „Zarania“ z zapytaniem, jak możnaby wpłynąć na ks. Kłopotowskiego, by zajął się swym ojcem.

A oto rezultat:

„Redakcya „Zarania“ — pisze „Prawda“ — list otrzymawszy, z uwagi na osobisty charakter sprawy poufnie zakomunikowała treść jego ks. Ignacemu Kłopotowskiemu, w nadziei, że ten nie omieszka troskliwiej zaopiekować się ojcem, choćby przez wzgląd na opinię ludu. Aliści skutek był nieoczekiwany. Ks. Kłopotowski nie omieszkał wprawdzie wyrazić podziękowania redakcyi „Zarania“ za jej szlachetną dyskrecyę, w najbliższym jednak numerze swego „Polaka-Katolika“ pod adresem p. Słojewskiego zamieścił tego rodzaju inwektywę, ubraną w formę: „odpowiedzi od redakcyi“:

„Rodzina Słojewskich z Radziwiłłowa ma w lesie Radziwiłłowskim pomnik dla siebie z napisem: tu brat brata zabił; właśnie Słojewski Słojewskiego zabił. Tacy zaraniarze, jak Stanisław Słojewski zaszczytu „Zaraniu“ nie robią“.

W tem miejscu ks. Kłopotowski w celach insynuacyi wyzyskał fakt, iż w rzeczonym lesie jest jakiś pomnik, może związany z czyjąś zbrodnią, może nawet z nazwiskiem jakichś Słojewskich, lecz nic wspólnego nie mający ze Stanisławem Słojewskim, który wystąpił w obronie poniewierającego się ojca ks. Kłopotowskiego i który jest człowiekiem nieskazitelnym i nigdy niekaranym.

Oczywiście, iż Słojewski zaskarżył Kłopotowskiego do sądu; tenże zaś, przekonawszy się, iż może dostać karę za dyfamacyę, gdyż aż nadto widoczną była chęć wmówienia w czytelników „Polaka-Katolika“, iż „zaraniarz“ Stanisław Słojewski jest mordercą — podpisał odwołanie swej niegodziwej insynuacyi.

Z TEATRU.

(*h*) Pani Przybyłko wystąpiła w dwóch rolach, w których widzieliśmy p. Solską: jako Hanka w „Godach życia“ Przybyszewskiego i jako Anna Miller w „Aktorkach“ Krzywoszewskiego. Realistycznie, z subtelnem wycieniowaniem wszystkich momentów psychologicznych, a przytem wkładając w rolę nietylko „robotę“, lecz także ogromną siłę uczucia, odtworzyła p. Przybyłko postać Hanki, kobiety zdeptanej przez życie, miotanej rozpaczliwie wewnętrzną rozterką, doprowadzonej do rozstoju nerwowego, jak już poprzednio wybornie zagrała rolę podobną w „Straceńcach“ Konczyńskiego. Równy tryumf odniosła w sztuce Krzywoszewskiego, w której z szczerością i mocą zagrała rolę aktorki. Gdy się widzi tak wielki talent, żal bierze, że ta artystka nie ma głosu silniejszego i zdrowszego, tak potrzebnego do ról liryczno-dramatycznych. Z tem większem uznaniem podnieść należy jej świetną grę, ile że przez oba wieczory grała, mając zapalenie okostnej i panując nad dotkliwym bólem.

Nie można ominąć sposobności, ażeby nie zaznaczyć, że rola dziennikarza Nieciuszki w „Aktorkach“ jest jedną z najlepszych kreacyj p. Jednowskiego, który stworzył znakomitą postać, psychologicznie wierną w każdym szczególe i w całości. Zasługuje też na wyróżnienie p. Górska, która rolę aktorki Justyny odegrała z niezwykłą swobodą i temperamentem.

KRONIKA.

Kraków, 26 lutego.

Nowiny krakowskie.

Burmistrzostwo — synekurą. Przyjaciele p. Lea przeprowadzili onegdaj na posiedzeniu „klubu radzieckiego“ krakowskiej Rady miejskiej uchwałę, że na wypadek wyboru dra Lea prezesem Koła polskiego rządząca większość Rady miasta ma uchwalić pozostawienie go na posadzie burmistrza.

Ponieważ prezes Koła polskiego ma chyba dość do roboty i musi wciąż siedzieć w Wiedniu, a burmistrz m. Krakowa ma też dość do roboty i powinien siedzieć w Krakowie, przeto dla każdego jasną jest rzeczą, że jedna posada drugą absolutnie wyklucza. To też przyjaciele p. Lea, zdając sobie z tego sprawę, postawili kwestyę tak, że uznali burmistrzostwo miasta Krakowa za synekurę, na którą nic nie trzeba robić, biorąc 18 tysięcy koron rocznej pensyi, oraz bezpłatne mieszkanie, powóz i konie itd., razem około 30 tysięcy koron z podatkowych pieniędzy gminy!...

Nie było jeszcze nigdy synekury tak jawnie urągającej wszelkiemu poczuciu prawa i przyzwoitości. Dopiero p. Leowi i jego satelitom przypada w udziele zasługa wprowadzenia tego nowego typu synekury, przeciwko któremu jednakowoż ludność miasta Krakowa bronić się będzie energicznie.

Zbrodnicza gospodarka w szpitalu św. Łazarza. Od kilku tygodni dzieją się dziwne rzeczy w tutejszym krajowym szpitalu św. Łazarza. Chorzy są skazywani na głodówkę lub co gorsza na poważne niebezpieczeństwo otrucia zepsutem mięsem. Mimo energicznych domagań się niektórych prymaryuszów, ażeby lekarz dyżurny kontrolował potrawy, podawane chorym — zarząd szpitala sprawy tej nie załatwia, a natomiast z całą świadomością każe chorym podawać mięso zepsute. Fakt taki miał znowu miejsce w piątek zeszłego tygodnia, że chorym rozesłano szynkę zupełnie nie nadającą się do spożycia. I mimo, że jeden z lekarzy zrobił uwagę zarządcy, że szynka zła, podano ją chorym, „bo wyrzucać szkoda, gdyż aż trzy szynki są zepsute“. Jest to wprost zbrodnicze postępowanie zarządu, które może pociągnąć za sobą groźne skutki dla zdrowia, a nawet życia chorych. Wzywamy komitet szpitalny, aby się tą sprawą zajął i winnych pociągnął do odpowiedzialności.

Ks. infułat Józef Krzemieński, proboszcz kościoła Maryackiego, zmarł w sobotę około godz. 11 w nocy, przeżywszy lat 77. Urodzony w Krakowie w r. 1835, wyświęcony na księdza w r. 1859, był proboszczem w Raciborowicach, później w Morawicy, a od r. 1892 w parafii kościoła Maryackiego, około którego restauracyi położył znaczne zasługi. Ks. prałat Krzemieński był powszechnie lubiany w Krakowie dla swojej dobroduszności. W ks. biskupie Puzynie miał zaciętego nieprzyjaciela, który z nim nieustannie prowadził dokuczliwą wojnę.

O polską akademię górniczą. W Akademii umiejętności odbyła się w sobotę po południu ankieta w sprawie założenia polskiej akademii górniczej. — W ankiecie wzięło udział grono fachowców i przedstawicieli różnych instytucyj publicznych. Ministerstwo robót publicznych reprezentował radca dr Antoni Meyer, namiestnictwo radca dworu Szeligowski. Ankieta jednogłośnie uchwaliła rezolucyę, domagającą się utworzenia w Galicyi wyższych kursów górniczych.

Organizacya spółdzielcza urzędników. W tych dniach odbyło się pod przewodnictwem p. Zygmunta Maywalta posiedzenie Dyrekcyi pierwszej pracowni krawieckiej stowarzyszenia urzędników, profesorów i nauczycieli, na którem uchwalono kilka ważnych spraw, dotyczących prowadzenia pracowni, personalu tejże, kalkulacyi cen i sprzedaży ubrań na raty.

Leży zarówno w interesie pracowni i jej organizacyi, jak i urzędników, profesorów i nauczycieli — o ile życzą sobie korzystać z usług pracowni — aby się co rychlej zapisali na członków stowarzyszenia.

Wpisy aż do chwili otwarcia pracowni, t. j. do 1 marca b. r. przyjmuje kancelarya Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli przy ul. Szewskiej 21 w godzinach od 6 do 8 wieczorem.

Rozstrzygnięcie konkursu na nowy hotel. W sobotę ukończyła jury prace nad projektami konkursowemi na budowę zupełnie nowego hotelu pod nazwą „Palais Hotel Bristol“, na miejsce dzisiejszego hotelu Centralnego w Krakowie. Zainteresowanie się konkursem było wielkie, bo aż 36 prac nadesłano ze wszystkich dzielnic Polski. Z nadesłanych projektów przyznano pierwszą nagrodę architektom pp. Burstinowi, Krauzemu i Wróblowi ze Lwowa; drugą architektom pp. Zawiejskiemu, Bandurskiemu i Miarczyńskiemu z Krakowa; trzecią nagrodę architektowi p. Piątkowskiemu ze Lwowa. Nadto zakupił właściciel projekt architekta Skaczkowskiego z Warszawy. Wreszcie poleciła jury do zakupna projekt, którego autor nieznany i wyraziła zaszczytne uznanie dwom projektom. Wszystkie projekty będą wystawione od niedzieli, 25 b. m., w godzinach od 10 rano do 1 po południu i od 3 do 6 wieczorem w hotelu Centralnym na parterze, wejście od ulicy Basztowej w Krakowie.

Włamanie do wagonu kolejowego, popełnione w ubiegłym tygodniu na dworcu kolejowym w Krowodrzy, było dziełem dwóch młodzieńców: 18-letniego Władysława Zycha i 23-letniego Józefa Dębowskiego. Wykryto ich i osadzono pod telegrafem. Zdradził ich brak kwalifikacyj handlowych, bo skradzione towary, jak śledzie, cygara sprzedawali po zniżonych znacznie cenach, co naprowadziło policyę na ślad złodziei. Wartość skradzionych towarów przekracza kwotę 1000 koron.

Przejechany przez pociąg. W sobotę o godz. 7 wieczorem przywieziono na dworzec kolejowy w Krakowie mężczyznę z odciętemi nogami i ranami na całem ciele. Nieszczęśliwego znaleziono na torze w pobliżu dworca Podgórze-Płaszów. W stanie nieprzytomnym odwiozło go pogotowie do szpitala św. Łazarza. Pokaleczony dawał tylko słabe odznaki życia. Nazwiska nie stwierdzono. Z powierzchowności sądząc, należy do sfery robotniczej.

Pokąsany przez psa. W sobotę pokąsał pies Kazimierza Zborzyńskiego, terminatora tokarskiego, tak niebezpiecznie, że odwieziono go do zakładu prof. Bujwida.

Wypadek z bronią. W sobotę postrzelił się w lewą nogę uczeń gimnazyalny P., manipulując nieostrożnie z bronią.

Złośliwy wybryk. Niejaki Pietr Kopera rozmyślnie przeciął wczoraj liny, na których był przymocowany do filaru mostu podgórskiego naładowany galar, będący własnością p. Arona Ungera. Uwolniony z uwięzi galar popłynął z biegiem Wisły. Szkoda wynosi 900 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—8 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „O elektryczności“ (z doświadczeniami).

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra Henryka Kunzeka: „Sztuka grecka“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: p. W. Szymanowska: „Przyszłość Polski w dziełach wielkich romantyków“ (2. Słowacki).

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

Poniedziałek: od godz. 5—6 L. Wasilewski: „Kwestya ruska“; 7—9 dr L. Krzywicki: „Historya kultury polskiej“.

We wtorek: od godz. 8—9 prof. F. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego“.

Wykłady Józefa Piłsudzkiego odłożone zostały do letniego semestru.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Aktorki“ (występ M. Przybyłko).
Poniedziałek: Przedstawienie amatorskie.
Wtorek: „Aktorki“.
Środa: „Straceńcy“.
Czwartek: „Halka“ (szkoła prof. Marso na Tow. Dobroczynności).
Piątek: „Straceńcy“ (ostatni występ M. Przybyłko).
Sobota: „W trzęsawisku“, sztuka w 4 aktach Antoniny Dembińskiej.
Niedziela po południu: „Cyganerya warszawska“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „W trzęsawisku“.
Poniedziałek: „Ulubieniec kobiet“.

Z kraju.

Z Brzeźnicy piszą nam: Gmina nasza, wsławiona uroczystością rozpoczęcia budowy kanałów, odznacza się jedynie pijaństwem, które szerzy „akcyjna gospoda chrześcijańska“. I tak A. Klaja z Tłuczani Górnej zmarł wskutek wypicia większej ilości alkoholu, zaś pewien fornal zmarł w polu w stanie pijanym. Wypadki te znalazły epilog przed sądem, który ukarał szynkarza Wacławka i zagroził mu odebraniem koncesyi. Zwracamy uwagę władz na ten szynk. Odnosimy się też do dyrekcyi poczt z żądaniem, aby pouczyła poczmistrza o jego obowiązkach. Poczmistrz bowiem powierzył pocztę jakiemuś głuchoniememu, a sam zajmuje się innemi sprawami.

Komisarz rządowy w Kasie chorych. W Tarnopolu jest obecnie już w trzeciej instytucyi autonomicznej komisarz rządowy. Jest komisarz rządowy w gminie, od niedawna w kahale żydowskim, a obecnie przyszła kolej na Kasę chorych — i tu od 10 dni również jest wprowadzony komisarz z beiratem.

Gospodarka Oczereta i jego kliki w Kasie chorych sprzykrzyła się nareszcie i władzom. Długoletnie skargi i narzekania pism robotniczych, bezskuteczne za rządów starosty Zawadzkiego i komisarza Inesa, znalazły przecież posłuch u obecnego starosty Noëla. Robiąc „porządek w mieście“, którego stosunki dotychczasowe bardzo smutny obraz przedstawiają, usunął starosta przedewszystkiem z kahału osławionego prezesa tegoż dra Landesberga wraz z całą jego kliką, a potem zabrał się do Kasy chorych.

Nagle rozeszła się po mieście wiadomość, że w Kasie chorych odbywa się szkontrum. I rzeczywiście okazało się, że starostwo zaprosiło do przeprowadzenia szkontrum dwóch buchalterów jako rzeczoznawców, a mianowicie p. Komarnickiego, urzędnika tarnopolskiego banku powiatowego i tow. Siegelwachsa, który, jako dawny członek zarządu Kasy chorych, zna znakomicie stosunki tej Kasy. Ci wraz z komisarzem starostwa drem Garapichem zbadali księgi kasowe i znaleźli w nich nieporządki i niedokładności takie, że skutkiem tego szkontrum było zawieszenie w urzędowaniu poprzedniego zarządu wraz z Oczeretem.

Dla nas sprawki Oczereta nie są niczem nowem. Od lat już piętnujemy jego postępowanie w Kasie. Dotychczas jednak był to głos wołającego na puszczy. Skoro teraz władze już wglądnęły w tę sprawę, nastąpią może zmiany na lepsze w tutejszej Kasie. Komisarzem rządowym został komisarz starostwa dr Garapich, a do wydziału doradczego weszli między innymi tow. Siegelwachs, tow. Romaniszyn i dr Blemmer. Ten ostatni ma być właściwym kierownikiem spraw kasowych. Należy życzyć sobie, by ten nowy zarząd stanął na stanowisku należycie pojętych obowiązków społecznych, by zabrał się poważnie i szczerze do pracy nad dobrem robotników chorych i Kasy, by postawił tę jedyną instytucyę robotniczą na wysokości zadania, jakie spełniać powinna.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 5·4 stopnia ciepła, najniższa 1·9 stopnia zimna. Ciśnienie 684, kierunek wiatru północno-zachodni. Deszcz.

Ze świata.

Masowe zatrucie. W szkole podoficerów w Poczdamie zachorowała znaczna liczba żołnierzy z powodu zatrucia. Mówią o 150 wypadkach. Przyczyna nieznana.

Z powodu zamieci śnieżnej w guberbnii Omskiej w Rosyi zginęło 222 ludzi.

Wielki pożar fabryki. Cztery oddziały fabryki wagonów „Feniks“ w Rydze w tem także dział maszynowy, spłonęły. Szkoda bardzo znaczna.

Klerykalne bagno w Stanach Zjednoczonych. W amerykańskich pismach znajdujemy taką ciekawą kronikę z jednego tylko tygodnia:

W Nowym Jorku toczy się ciekawy proces zakonnicy ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia przeciw zakonowi o odszkodowanie w sumie 24.045 dolarów. Tamże ksiądz norweski Olsen odebrał sobie życie, podrzynając sobie gardziel brzytwą.

W Candler, Okla, aresztowano ewangelistę, wielebnego Forda, za wielożeństwo.

W Topeka, Kans., siedzi za kratkami kapelan Brewer, oskarżony o zamach dynamitowy.

W Jackson, Ga., szeryf Butt powiesił na stryczku w obecności licznego zgromadzenia ciekawych „sługę bożego“ wielebnego W. T. Tarnera, skazanego na śmierć za mord brutalny, popełniony na jednym z plantatorów.

Wkońcu w Bostonie głosiciel „bożego słowa“ w arystokratycznym kościele protestanckim św. Immanuela Rev. dr Clarence Virgin Thompson Richeson przyznał się w więzieniu do wstrętnej, ohydnej, brutalnej, skrytobójczej zbrodni morderstwa, jakiego się dopuścił na osobie pięknej, młodej dziewczyny, Avis Linnel, którą sprowadził z drogi prawej, a która wkrótce zostać miała matką jego dziecięcia.

Jak na jeden tydzień, to dosyć chyba!

Przemysł galicyjski. Ze sfer przemysłowych donoszą, że Kolińska fabryka cykoryi w Sądowej Wiszni, uszkodzona na wiosnę niewiele przez ogień, jest obecnie zupełnie zrekonstruowaną i na nowo puszczoną została w ruch. Wyposażona w nowoczesne maszyny, urządzona została dla fabrykacyi cykoryi, kawy figowej, słodowej i żytniej. Przy uprawie cykoryi zatrudnia fabryka kilkaset robotników galicyjskich, dla bliższego praktycznego przekonania się z tą plantacyą, a późniejszego samodzielnego przeprowadzenia przez nich tej uprawy w całym kraju.

TELEGRAMY

z dnia 26 lutego.

Demonstracye chorwackie.

Split (Dalmacya). W teatrze miejskim odbyło się wczoraj zgromadzenie w sprawie zajść w Chorwacyi. Przemawiali posłowie Smodlaka i Trumbicz. Po zgromadzeniu odbył się pochód. Demonstranci spalili przed ratuszem chorągiew węgierską. Sześć osób aresztowano.

Śmierć panującego.

Luksemburg. Zmarł tu wczoraj wieczorem wielki książę Wilhelm.

Strejk szoferów.

Paryż. Co do zamachów na autotaksametry nie ulega wątpliwości, że bomby zostały przez gości przemycone do samochodów. Policya śledzi za jednym Rosyaninem, znanym z anarchistycznych przekonań, który we środę jechał kilkunastu samochodami Towarzystwa automobilowego, opierającego się żądaniom strejkujących.

Kandydatura Roosevelta.

Nowy Jork. Roosevelt oświadczył w odpowiedzi na zapytania, wystosowane do niego przez kilku gubernatorów z Stanów Zjednoczonych, czy pragnie kandydować na prezydenta, jak następuje: Przyjmę nominacyę, jeżeli mi będzie ofiarowaną i trwam przy tej decyzyi, aż konwent przedsięweźmie wybór.

Rewolucya w Meksyku.

Kolonia. „Köln. Ztg.“ donosi via Nowy Jork z El Paso, że generał Orozco objął kierownictwo rewolucyi i tymczasowo prezydenturę Meksyku. Z wielu stron oczekują rychłej abdykacyi Madery.

Waszyngton. Z powodu informacyi o rewolucyi w Meksyku i ruch nieprzyjazny dla Stanów Zjednoczonych w północnym Meksyku, departament wojny wysłał dalszy pułk piechoty i oddział artyleryi polnej dla wzmocnienia granicy do El Paso.

Republika w Chinach.

Mukden. Tak zwane „Stowarzyszenie nieustraszonych“ zawiadomiło Juanszikaja, że z bronią w ręku wystąpi przeciw republice. Do stowarzyszenia tego należy także książę Tsaitse.

Przed strejkiem górników w Anglii.

Londyn. Przesilenie w przemyśle węglowym trwa dalej. Dalsze losy zawisłe są od konferencyi przedstawicieli Związku górniczego, która się zbiera we wtorek. Wiele fabryk z powodu strejku będzie musiało wstrzymać ruch. Tysiącom robotników na ten wypadek wypowiedziano robotę. Ceny węgla idą w górę.

Lord-major Londynu zaprosił majorów (burmistrzów) Anglii i Walii na konferencyę.

W pewnych kołach panuje przekonanie, że do strejku przyjdzie tylko w Walii, a do ogólnego strejku nie przyjdzie. Kilka rewirów policyjnych w Walii zażądało też pomocy wojska.

Katastrofa.

Londyn. W sobotę wydarzyło się nieszczęście w zakładach elektrycznych Black Friars. Na wypadek strejku nagromadzono tam ogromną ilość węgla. Otóż masy węglowe spowodowały runięcie muru — przyczem kilkanaście dzieci zostało zabitych. Dotąd wydobyto dwa trupy.

Wojna włosko-turecka.

Malta. Krążownik pancerny „Lancaster“ wyjechał na pełne morze, by — jak słychać — chronić interesy angielskie na morzu Egejskiem.

Toulon. Pancernik „Edgar Quinet“ otrzymał rozkaz stania w pogotowiu do odjazdu do Krety dla zastąpienia parowca „Admiral Charner“.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi piekarzy bocheńskich. Z Bochni piszą nam: Odbyło się tu zgromadzenie publiczne robotników piekarskich z następującym porządkiem dziennym:

I. Przyjęcie projektu ustawy o ochronie robotników piekarskich przez przyboczną radę pracy.

II: Organizacya.

Do obydwóch punktów przemawiał tow. Lichoń. Należy zaznaczyć, że do organizacyi prawie wszyscy robotnicy piekarscy należą, toteż solą w oku jest ta młoda organizacya majsterkom piekarskim, którzy wszelkich sposobów używają, aby mogli rozbić tę organizacyę.

Ostrzegamy towarzyszy i kolegów piekarskich, aby Bochnię omijali i u Alojzego Letchera roboty nie przyjmowali, ponieważ w tej piekarni wybuchł konflikt. Pan Letcher wypowiedział pracę dwom robotnikom za to, że należą do organizacyi, zaś jego połowica powiada, że każdego socyalistę po pysku wybije, bo w jej piekarni nie śmie się znajdować socyalista.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Przed procesem Macocha.

We wtorek 27 lutego rozpoczyna się w Piotrkowie proces o zbrodnie jasnogórskie.

Z procesu tego otrzymywać będzie „Naprzód“ obszerne i szczegółowe sprawozdania.

Obecnie podajemy **wyciąg z aktu oskarżenia** streszczający historyę zbrodni i jej aktorów, którzy we wtorek zasiędą na ławie oskarżonych.

Życiorys Macocha.

„Curriculum vitae“ Damazego Macocha, według ustalonych przez śledztwo danych, przedstawia się jak następuje:

Damazy Macoch urodził się 23 grudnia 1871 we wsi Lipie (pow. częstochowski) i jest z pochodzenia włościaninem. Imię jego chrzestne jest Kasper. — W siedmnastym roku życia po otrzymaniu elementarnego wykształcenia oddany został przez ojca na pomocnika pisarza gminnego do Pasiek, gdzie pozostawał do 15 grudnia 1895 roku. Potem wstąpił do OO. Paulinów na Jasną Górę, gdzie odbywszy nowicyat, pojechał na studya do seminaryum do Włocławka. Tam jednak zachorował i wrócił do klasztoru, gdzie się uczył pod kierunkiem ks. Piusa Przeździeckiego. W r. 1902 ojciec Rejman wyświęcił go na księdza, dając mu imię zakonne Damazy. W początkach kapłaństwa był posłuszny, prowadził się wzorowo, wskutek czego zyskał zaufanie przeora Rejmana. W jakieś dwa lata potem Damazy, pod pozorem odwiedzenia rodziny, zaczął często wyjeżdżać z klasztoru, stał się skrytym i milczącym, nawiązał ścisłą przyjaźń z O. Bazylim Olesińskim i z ks. Izydorem Starczewskim.

Poznanie się Macocha z Krzyżanowską.

Damazy poznał Krzyżanowską w rok po wyświęceniu się na prezbytera, a więc w r. 1903 w czasie odpustu 15 sierpnia, p r z y s p o w i e d z i! Krzyżanowska, pozostająca wówczas na posadzie telefonistki w Łodzi, dość często odwiedzała Jasną Górę. Damazy rad był z tych odwiedzin, każdym razem lokując Helenę możliwie bliżej siebie. Zwykle zamieszkiwała u muzykanta klasztornego Jana Morzykowskiego, w oddzielnym pokoju, zamówionym przez Damazego, który tam po kilka a nawet i kilkanaście godzin dziennie s a m n a s a m z nią przebywał. Damazy przed Morzykowskimi przedstawił Helenę jako swoją kuzynkę, mówiąc jej po imieniu. O wielu sprawach Damazego, tem więcej jako księdza w stosunku do kobiety a przytem kuzynki, Morzykowscy zamierzali poinformować przeora, obawiali się jednak stracenia posady. Damazy zwierzył się O. Izydorowi Starczewskiemu, że kocha Helenę za jej „szczególne“ przymioty jak inteligencyę, muzykę i śpiew. Stosunek Damazego, jak widać, już w samych początkach przestał być platonicznym. Utrzymując już stale stosunek z Heleną, Damazy nie był zbyt zadowolony ze swego rywala Bulrackiego, który ściągnął w tym czasie Helenę do Warszawy. Damazy, mimo iż Helena darzyła swymi wdziękami Bulrackiego zarówno jak i jego, wynajął jej piękne mieszkanie, umeblował je i złożył na jej imię do kasy oszczędności 5600 rubli. Chcąc mieć parawan, począł ją swatać ze swoim bratem Franciszkiem, urządził nawet sute zaręczyny, a z chwilą, gdy jego plany rozbiły się o stanowczość brata, że się z nią nigdy nie ożeni, rozpuścił pogłoskę, że brat jego umarł, biorąc ślub z Heleną na łożu śmierci.

Hulanki Damazego Macocha.

Damazy jeszcze w okresie, kiedy Krzyżanowska była telefonistką w Łodzi, odbywał z nią częste podróże za granicę. I tak we wrześniu 1907 r. Damazy z Heleną bawił w K r a k o w i e, zamieszkawszy w hotelu Kleina pod nazwiskiem Stefana Kowalskiego, urzędnika pocztowego z Piotrkowa z siostrą. Kowalski istotnie w tym czasie brał dla siebie paszport zagraniczny i udzielił go Macochowi. Przyjaźń tych dwóch ludzi datowała się z ławy seminaryum duchownego.

Stefan Kowalski w pięć lat po wyświęceniu na kapłana zrzucił suknię i wystąpił zupełnie z Kościoła katolickiego.

W czasie pobytu w Krakowie Damazy urządzał o r g i e p i j a c k i e, w których brał udział i Jan Starczewski, ojciec Paulina Izydora. W tym samym okresie Damazy z Heleną bawił kilka dni w Zakopanem i Wiedniu. W roku 1908 Helena już zamieszkała na rachunek Damazego w Warszawie w Alejach Jerozolimskich nr. 23, gdzie posiadała w s p a n i a l e u m e b l o w a n y a p a r t a m e n t. Na ten też okres przypadają i depozyta Heleny, ulokowane w Tow. Kredytowem ziemskiem w sumie 5620 r u b l i. W celu uzyskania od rodziców aprobaty na swe r o z p a s a n e z z a k o n n i k i e m ż y c i e, Helena spłaciła otrzymaną od Damazego kwotą dług rodziców niejakiej Imbryczkowej w Łodzi.

W tym czasie, otrzymawszy od Damazego k o s z t o w n ą b i ż u t e r y ę i 1000 r u b l i w g o t ó w c e, udała się ze swą siostrą Ireną za granicę, zatrzymując się w Bernie morawskiem przez dwa miesiące. Tu odwiedził ją Damazy, z którym przedsięwzięła podróż do Wiednia i Pragi.

Sfingowany ślub Damazego z Heleną.

Nie mogąc doprowadzić do skutku małżeństwa swego brata Franciszka z Heleną, Damazy wpadł na iście „szatański“ pomysł w celu upozorowania przed światem swej iście „macierzyńskiej“ opieki, jaką otaczał Krzyżanowską. Udał się więc do znajomego pieczętarza w Częstochowie Lucyana Cyganowskiego z prośbą, by sporządził mu pieczęć urzędu gminnego Parzymiechy. Posiadając czystą książeczkę paszportową wypełnił ją należycie na imię Heleny Macochowej, wdowy po Kasprze Macochu (drugie imię Damazego), zaopatrując ten dokument pieczęcią urzędu gminy Parzymiechy. Łatwiej jeszcze spreparował akt ślubu i równocześnie świadectwo swej śmierci.

W ten sposób upozorował swą niezwykłą opiekę nad Heleną. Po tem kreowaniu Krzyżanowskiej na wdowę, udał się z nią w październiku 1909 r. niejako w podróż poślubną do Krakowa, Wiednia i Pragi w towarzystwie O. Izydora i jego ojca Jana Starczewskiego.

Damazy swata kochankę bratu.

Helena nieraz podkreślała, że mimo, że czuje się szczęśliwą w pożyciu z Damazym, to jednak pragnęłaby zostać mężatką. Damazy za żadną cenę nie chciał wypuścić ze swych rąk Heleny, zaproponował więc jej małżeństwo ze swym stryjecznym bratem Wacławem. Helena zgodziła się na to.

Z radością też przyjął propozycyę Damazego i sam Wacław, tem więcej, iż przyszła jego małżonka posiadała gotówkę. W kilka tygodni po zapoznaniu obojga odbył się ślub w kościele Wizytek w Warszawie. Ślub dawał Damazy w asystencyi O. Bazylego Oleśnickiego w dniu 24 czerwca 1910 r. Ślub ten, jak opowiadał Wacław znajomym swym Chęcińskim, kosztował 350 rubli, a kolacya w hotelu Europejskim 1050 r u b l i; wszystko to płacił Damazy.

Czworokąt małżeński.

W kilka dni po ślubie Wacław bawił w Częstochowie u swych znajomych Chęcińskich i opowiadał o swem małżeństwie, pokazując równocześnie swą fotografię ślubną. W żonie Wacława poznał Chęciński utrzymankę Damazego Macocha, co mu wprost powiedział. Wacław wrócił do Warszawy, urządził w domu swej „nowozaślubionej“ awanturę i po przeszukaniu różnorodnych skrytek, nietylko utwierdził się w przekonaniu, że Helena była kochanką Damazego, ale że równocześnie utrzymywała stosunek z dawnym swym kochankiem Julianem Bulrackim... (Był to więc czworokąt małżeński: Wacław, mąż Heleny, był parawanem, Bulracki był kochankiem, Macoch zaś dawał pieniądze!). Rozczarowany i zrozpaczony wrócił na służbę do Granicy, skąd w dniu 13 lipca na specyalne wezwanie Damazego przybył do Częstochowy...

Przemówili się wówczas i Wacław odjeżdżając, zabronił Damazemu bywać u siebie. Widząc unicestwione swe plany kontynuowania romansu z Heleną, Damazy powziął zamiar pozbycia się Wacława.

Niedługo na okazyę czekał, 22 lipca Wacław przyjechał powtórnie i stał się ofiarą zemsty zazdrosnego rywala.

Cicha spółka złodziejska.

Przed czterema blisko laty w klasztorze Jasnogórskim zaprowadzono t. zw. komunę, która przyjaciół Damazego krępowała. Znosiła bowiem ogólną regułę, iż pieniądze za odprawione msze nie są własnością odprawiającego, lecz całego konwentu. Z chwilą wprowadzenia komuny opuścili klasztor: O. Kazimierz Siedlecki, O. Ignacy Koskowski, O. Gabryel Suchos i O. Mikołaj Papieski — do rzędu tych niezadowolonych należeli Damazy Macoch, Bazyli Olesiński i Izydor Starczewski. Wszyscy trzej podali się o sekularyzacyę, lecz u p r o s z e n i p r z e z p r z e o r a R e j m a n a, by naraz tak wielu Paulinów nie opuszczało klasztoru, pozostali na czas pewien. Mając już lada miesiąc opuścić mury klasztorne, założyli rodzaj spółki złodziejskiej, a impulsem był poniższy wypadek. Kiedy kustoszem był ks. Bonawentura Gawełczyk, a zastępował go ks. Bazyli Olesiński, Damazy i Izydor podpatrzyli pewnego razu, jak Olesiński zabrał mu klucze z pulpitu, otworzył skarbiec i brał pieniądze. Zapytany przez nich co robi, odrzekł, że „nic“ i wziąwszy pieniądze, d a ł i m p o 50 r u b l i z a... m i l c z e n i e. Po tym fakcie Olesiński dawał Damazemu pieniądze za msze. Damazy otrzymał razem od Olesińskiego 2000 rubli, oprócz tego s a m z a b r a ł około 10 t y s i ę c y r u b l i.

Przed Wielkanocą w r. 1908 Damazy ze Starczewskim postanowili na własną rękę kraść pieniądze ze skarbca. A że nie mieli innego sposobu, uprosili kolegę Starczewskiego, muzykanta klasztornego Józefa Pestkiewicza (ślusarza z zawodu), aby im dorobił 4 klucze, jeden do drzwi skarbca, dwa do drzwi korytarza, prowadzącego do skarbczyka i jeden od szafy w skarbczyku. Aczkolwiek Pestkiewicz się wypiera, że nie wiedział, w jakim celu zamawiano klucze, to jednak trudno w to uwierzyć, skoro za te klucze Pestkiewicz otrzymał 30 rubli.

Posiadając klucze „spółka“ forsownie jęła podbierać kasę, spostrzeżono to jednak i zmieniono zamki u skarbczyka. „Spółka“ zamówiła nowe klucze tylko już u brata Starczewskiego, ślusarza w Częstochowie. W t y m c z a s i e z a b r a l i z e s k a r b c a o k o ł o 9000 r u b l i, którymi Macoch podzielił się ze Starczewskim. W styczniu 1910 roku przerobiono wszystkie drzwi, wiodące do skarbczyka i na razie kradzieże ustały... W ciągu roku 1910 r e k o r d k r a d z i e ż y z d o b y ł B a z y l i O l e s i ń s k i, który został kustoszem i zbierał pieniądze mszalne. Były dnie, w których tych pieniędzy wpływało po 5 tysięcy rubli (w czasie odpustów), przeciętnie w dnie powszednie po paręset rubli. Bazyli posiadał klucz i od korytarza, gdzie było wejście do kaplicy Matki Boskiej.

W dniu 29 grudnia 1910 r. zmarł O. Bonawentura Gawełczyk, u którego w czasie odprawiania modłów pośmiertnych w jego celi, s k r a d l i z b i u r k a l i s t y z a s t a w n e T o w. K r e d y t o w e g o Z i e m s k i e g o n a k w o t ę 5000 r u b l i.

Macoch morduje Wacława.

W dniu 13 lipca Wacław Macoch otrzymał w Granicy od Damazego list, wzywający go, aby przyjechał do Częstochowy po odbiór jakichś 1000 rubli. Nie zwlekając, w ten sam dzień jeszcze Wacław pojechał do Częstochowy, ale przed udaniem się do brata Damazego, wstąpił do Chęcińskich. W rozmowie z nimi nadmienił, że żałuje, że się ożenił z Heleną i że nie słuchał rad Chęcińskiego. Przy pożegnaniu obiecał przed wyjazdem z Częstochowy raz jeszcze zajść do Chęcińskich, ale już się nie pokazał więcej. W dniu 22 lipca Wacław przyjechał powtórnie do klasztoru i zamieszkał w celi Damazego. W fatalnym dniu 23 lipca w nocy, po s u t e j p i j a t y c e, zaszło pomiędzy braćmi nieporozumienie. Wacław zaczął Damazemu robić wyrzuty, że ożenił go ze śpiewaczką kabaretową, że odwiedza ją wielu mężczyzn i znalazł u niej list B u l r a c k i e g o, z którego widzi, że H e l e n a b y ł a z n i m w b l i ż s z y c h s t o s u n k a c h; wkońcu, gdy Damazy temu zaprzeczał i, nazwawszy go młokosem, wzywał do spokoju. Wacław uderzył go pięścią w twarz, poczem poszedł spać do drugiego pokoju.

Wzburzony D a m a z y, nie namyślając się długo, **chwycił za siekierę** i ze słowami: „toś ty mnie, brata, obraził“ — **rzucił się na Wacława, uderzył go kilkrakrotnie toporem w głowę**, a k i e d y W a c ł a w z e s k o c z y ł z ł ó ż k a, **uderzył go jeszcze kilka razy.** K i e d y r a n n y u p a d ł n a p o d ł o g ę, **dał mu rozgrzeszenie i zaczął go dusić rękami.** Siekierki na dwa tygodnie przedtem pożyczył od stolarza klasztornego.

Usunięcie trupa.

Dnia 24 lipca około godz. 8 wieczorem na stacyę dorożek w pobliżu bramy Lubomirskich na Jasnej Górze przybył służący klasztorny i zamówiwszy dorożkarzy Pawlaka i Pianko, kazał wjechać w bramę Wałową na dziedziniec klasztorny, oświadczając, że jest do przewiezienia paka. Dorożkarze spełnili polecenie służącego i wjechali tylną bramą między mury klasztorne. Tam podszedł do nich jeden z księży Paulinów w czarnym płaszczu i oświadczył im, że musi wywieźć pakę z książkami pod Gidle. Za chwilę dwaj służący klasztorni wynieśli pakę obszytą w rogożę. Pakę umieszczono w dorożce, do której wsiadł służący księdza. Paulin zaś wsiadł do drugiej dorożki i polecił jej jechać za pierwszym pojazdem, który skierował się szosą ku Rzędzinom. Gdy do tej wsi dojechali, dorożkarz Pawlak, wiozący Paulina, oświadczył, że ma przemęczone konie i skutkiem tego dalej jechać nie może, dodając, iż najlepiej będzie, jeśli ksiądz mu zapłaci za kurs, a sam przesiądzie się do dorożki, wiozącej pakę i służącego. Zatrzymano więc pierwszy pojazd przed karczmą na t. zw. popas, poczem Paulin zapłacił swego dorożkarza i przesiadł się do dorożki z paką. Zapłacony dorożkarz wrócił do Częstochowy, dorożka zaś z Paulinem, służącym i tajemniczą paką pojechała dalej przez Rudniki, Witkowice do Kłomnic, kierując się stamtąd za wskazówkami służącego boczną drogą przez Zawady ku Gi-

dlom. Głęboka noc już zapadła, gdy podróżni, minąwszy Zawady, znaleźli się na łąkach, gdzie zdala widniała w świetle księżyca wstęga wody.

Topienie trupa i uroczysta przysięga.

Tu kierownictwo objął służący księdza, Stanisław Załóg, polecił woźnicy zatrzymać dorożkę i przy jego pomocy zdjął pakę z pojazdu; Paulin przypatrywał się, stojąc na drodze, jak dorożkarz ze Stanisławem Załogiem, obszytą w rogożę pakę zanieśli nad brzeg rowu i rozhuśtawszy dla nadania jej rozmachu, rzucili ją w wodę.

Stojący w czarnym płaszczu na drodze Paulin wstrzymał chcących się usadowić w pojeździe służącego i dorożkarza. Z pod płaszcza wydobył krucyfiks i drżącym ze wzruszenia głosem odezwał się:

— Zanim siądziecie do pojazdu, musicie na rany Zbawiciela przysiądz, że o tem, co tu zaszło, nigdy nikomu nie powiecie. **Dla dobra cudownego obrazu naszej Panienki stało się, co się stać musiało.**

Przysięgli obydwaj — zaklinając się na zbawienie duszy...

Już słońce wstawało, gdy zmęczone dorożkarskie konie dowlokły się z powrotem do Częstochowy; na drugi dzień znaleziono zwłoki zaszyte w sofie.

Pianko domyślił się odrazu, że odkrycie to ma związek z jego podróżą pod Gidle. Utwierdził się jeszcze mocniej w tem przekonaniu, gdy Załóg, spotkawszy go, rzekł doń: „Bój się Boga, nie mów nic o naszej podróży!“ W jakiś czas potem, gdy policya zaczęła wypytywać dorożkarzy, czy który z nich nie wywoził sofy, Załóg, spotkawszy się z Pianką, powtórnie go zaklinał: „Niech cię ręka Boska broni przyznać się do czegokolwiek“.

Tajemnicza skrzynia.

Chłopcy, pasący bydło na łące serwitutowej w Zawadach, spostrzegli o świcie dnia 26 lipca 1910 r. w przydrożnym stawie pływającą dnem do góry skrzynię związaną sznurami. Zaintrygowani tem, dali znać do wsi, skąd w kilka chwil zbiegła się gromada mężczyzn i kobiet, zwartem półkolem otaczając brzeg stawu. Przejeżdżający podówczas włościanie z Gidel, Marcin Cudal i Jan Dąbrowski, doradzili, by natychmiast wezwać władze gminne.

Zaalarmowano więc wójta gminy i sołtysa i w obecności ich wzięto się do wydobywania skrzyni... Jakież jednak było przerażenie obecnych, gdy po rozwiązaniu sznurów i zdjęciu rogoży, ujrzano zwłoki mężczyzny lat około 30 liczącego, z zeszpeconą głową, pokrytą ranami zadanemi siekierą lub tasakiem. Skrzynia, w której spoczywały zwłoki, okazała się najzwyklejszą sofą, dość głęboką, a spoczywający w niej trup zawinięty był w futro i bronzową kołdrę. Na ciele miał tylko bieliznę nocną, obficie zbroczoną krwią, głowę zaś owiniętą w dwa płócienne prześcieradła. Ręce związane bandażami spoczywały na jego piersiach.

Wezwana na miejsce komisya sądowo-lekarska skonstatowała poza ranami zadanemi toporem, sińce na szyi i piersiach, co stwierdzało ponad wszelką wątpliwość, że ofiarę po zadaniu ciosów duszono rękami.

(Dokończenie nastąpi).

Polskie wychodźtwo zarobkowe

w obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim.

Pod powyższym tytułem ukazała się świeżo praca pióra Józefa Frejlicha. Autor zwraca uwagę na wstępie swej książki na obrzymie rozmiary emigracyi ze wszystkich trzech zaborów Polski i wskazuje na jej przyczyny. Są one naogół znane: brak gruntu, wysokie ceny ziemi i niskie płace zarobkowe w przemyśle i rolnictwie. Zabór rosyjski i austryacki dostarczają przeważnie emigrantów zamorskich i sezonowych, podczas kiedy emigracya w zaborze pruskim skierowuje się do wielkich miast i ośrodków przemysłowych w Niemczech. Zamorska emigracya w zaborze pruskim dostosowaną jest do niemieckiej emigracyi zamorskiej, na co wpływa ogólne ukształtowanie się warunków gospodarczych i społecznych. Autor wykazuje to dobitnie cyframi, poczem bada głębiej przyczyny emigracyi w zaborze pruskim i dochodzi do wniosku, że przyczyną spotęgowania się emigracyi polskiej w zaborze pruskim jest także „swoista polityka gospodarcza rządu pruskiego względem Polaków“. Zupełnie słusznie powiada autor: „Polityka antypolska rządu pruskiego nie ogranicza się tylko sferą walki o narodową polską kulturę, nie jest ona wyłączną walką o język polski, o przechowanie tradycyj historycznych i kulturalnych polskich z pokolenia w pokolenie. Jest to również walka, walka zaciekła o charakterze ekonomicznym, walka o ziemię, o chłopską ojcowiznę, o rodzinną strzechę“.

Przy tej okazyi dowiadujemy się z książki autora, że politykę w kierunku ekonomicznego osłabienia Polaków wskazał były prezes regencyi kwidzyńskiej Edward Henryk Fottwell, który w swym memoryale z dnia 18 marca 1841 r. do króla Fryderyka Wilhelma IV podkreślił, że księstwa nie należy zamykać przed napływem żywiołu niemieckiego, lecz owszem otworzyć je przed nim naoścież. System Fottwell'owski przetrwał „wiosnę ludów“, a wzmógł się znacznie po zwycięstwach sedańskich. W praktyce zastosował go Bismark, aczkolwiek z pewnemi zmianami.

Jedno z pierwszych stronnictw politycznych, które zaakceptowało politykę zwalczania Polaków na polu gospodarczem, jest stronnictwo narodowo-liberalne, które na swym zjeździe w 1885 r. wskazało rządowi na obowiązek systematycznego kolonizowania ziem polskich przez osadników niemieckich. Gotowy plan takiej działalności nakreślił były prezes rejencyi bydgoskiej Krzysztof Tiedemann, późniejszy założyciel bractwa trzech liter: H. K. T. Wskazywał on na zanik większej własności polskiej i radził rządowi skupować ziemię polską i parcelować ją pomiędzy kolonistów niemieckich. Rząd przeznaczył na ten cel 100 milionów marek, a fundusz ten powiększono później aż do $^3/_4$ miliarda marek. Następnie wykazuje autor w dwóch tabelach ilość zakupionej polskiej ziemi i wzrost cen na ziemię.

Wysokość płacy i głód ziemi gna nasz lud do Westfalii. Tu wykazuje autor na podstawie cyfr, że normy zarobkowe w górnictwie były niższe w polskiem zagłębiu górnośląskiem aniżeli normy dla całych Prus. Najwyższe zarobki górnicze wykazuje okręg westfalsko-nadreński. Tam dotąd ciągnie polski chłop i rzemieślnik, by sprzedawać swoją pracę możliwie jak najdrożej. Zarobkowe wychodźtwo polskie stworzyło materyalne, finansowe czynniki polskiej akcyi parcelacyjnej, bo głównym celem całej emigracyi polskiej jest spieniężenie siły roboczej, by sobie kupić później szmat ojcowizny. Polskie wychodźtwo jest olbrzymim zbiornikiem sił roboczych i przyczyniło się do rozwoju niektórych gałęzi przemysłowych Niemiec, zwłaszcza tych, które wymagają siły i zdrowia a mniej kwalifikacyi intelektualnych, w pierwszym rzędzie górnictwa w zagłębiu rzeki Ruhry.

Dalej omawia autor rozmiejscowienie się emigrantów w poszczególnych powiatach przemysłowego okręgu westfalsko-nadreńskiego, rozbiera szczegółowo ludność władającą niemieckim językiem i uwidocznia to w specyalnych tabelach.

Najwięcej emigrantów dostarczają Prusy królewskie (52376), potem Poznańskie (50893), Prusy Zachodnie (16680), najmniej Górny Śląsk (10130). Górnicy z dalszych dwóch zaborów Polski stanowią $^2/_3$ ogólnej liczby górników. Ogółem oblicza autor polskich górników na 150 tysięcy, co wynosi 33,73% ogólnej liczby górników zatrudnionych w westfalsko-nadreńskich kopalniach.

W ostatnim rozdziale kreśli autor życie organizacyjne Polaków na wychodźtwie i jego przeszkody. Czytelnik znajdzie tam początki życia organizacyjnego i kulturalnego wychodźców aż do czasów najnowszych i stosunek emigrantów do stronnictw niemieckich. Brak miejsca nie pozwala nam niestety na szersze omówienie tej części dziełka. Krótki ustęp poświęca także autor ruchowi P. P. S. i omawia dość wyczerpująco życie emigrantów naszych rodaków-mazurów.

Dziełko to jest opracowane sumiennie i gruntownie i jest — jeśli się nie mylimy — pierwszą naukową pracą poświęconą polskiemu wychodźtwu w zaborze pruskim do zagłębia węglowego rzeki Ruhr'y.

Pracę Józefa Frejlicha możemy gorąco polecić naszym czytelnikom *Ad. Wach.*

Sprawy partyjne.

Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. w sezonie bieżącym.

Jakkolwiek tegoroczny zimowy sezon partyjnej pracy oświatowej bynajmniej się nie skończył, to jednak nadejście dnia partyjnego walnego zgromadzenia w Krakowie zmusza komisyę do wydania ze sprawozdaniem ze swej tegorocznej pracy.

Sprawozdanie z roboty ubiegłego sezonu (1910—11), oraz z jeszcze wcześniejszych prób partyjnej pracy oświatowej, zostało umieszczone w drukowanem sprawozdaniu partyi na XII. kongres tejże, wobec czego możemy mówić tylko o sezonie bieżącym.

XII. kongres P. P. S. D. jest dla nas niejako tem samem, czem dla niemieckiej partyi w Austryi kongres w Libercu: w grudniu 1911 po raz pierwszy szeroko, jako specyalny punkt porządku dziennego, omówiono pracę oświatową w szeregach robotniczych. Oby ten kongres w rzeczy samej stał się dla nas taką samą gromką pobudką do wytężonej pracy oświatowej w całym kraju, jaką dla towarzyszy-Niemców był kongres w Libercu! I obyśmy mogli na najbliższy kongres partyi przyjść z takim samym bogatym plonem, jak tamci na kongres w Insbruku.

Sprawę oświatową na XII. naszym kongresie ujęła w swe ręce krakowska komisya oświatowa. Dała swego referenta, wypracowała rezolucyę (przyjętą z drobnemi zmianami), a po kongresie ukonstytuowała się (w starym składzie 5 osób), jako Wydział oświatowy całego kraju. W tym charakterze załatwiła sporo listów z prowincyi, zwracającej się o informacye wszelkiego rodzaju. Obszerniejsza zaś działalność w wysyłaniu prelegentów, programów etc. z natury rzeczy może być rozpoczęta dopiero wczesną jesienią, gdy organizacye prowincyonalne przystąpią do reorganizacyi dotychczasowej pracy oświatowej, względnie do jej zainicyowania.

W galicyjskich warunkach prawdopodobnie szeroko mógłby rozwinąć się ten rodzaj pracy centrali oświatowej, który widzimy w Czechach — rozsyłanie hektografowanych itp. dyspozycyj i materyałów do przemówień politycznych (sejm, reforma gminna etc.) W roku bieżącym jeszcze Wydział zrobi próbę, rozsyłając konspekt referatu majowego.

Teraz przejdziemy do Krakowa.

Na początku jeszcze bieżącego sezonu założono szkołę partyjną, do której się zapisało, względnie zaczęło chodzić do 40 osób. Pracowano 3 razy tygodniowo. Wykładano: Dr H. Landauowa — ekonomię, dr Gumplowicz — prawo państwowe i kwestyę rolną, E. Haecker — stosunki partyjne i językowe w Austryi, dr B. — politykę gminną, dr Jodko — historya współczesnego socyalizmu etc. etc.

Szkoła pracuje w dalszym ciągu. Lecz musimy stwierdzić — „mówmy, jak jest“, słowami Lassalla — że frekwencya spadła ogromnie. Obecnie chodzi kilkanaście osób; znaczną część stanowią towarzyszki.

Przeszłoroczni uczniowie szkoły stworzyli t. zw. kurs absolwentów, opracowujących samodzielne referaty zgromadzeniowe — sejm, polityka gminna, klerykalizm etc. Na każdy z tych tematów ktokolwiek z prelegentów (dr Gumplowicz, dr B., E. Haecker, K. Cz.) referuje najważniejszy materyał i podaje wskazówki bibliograficzne. W paru wypadkach komisya oświatowa pomagała agitatorom układać materyał dla referatów na zgromadzeniach.

Dalej komisya oświatowa nanowo utworzyła w Krakowie chór robotniczy — „Lutnię robotniczą“, która w bardzo krótkim czasie się rozwinęła i występowała na całym szeregu uroczystych zebrań, urządzanych jak przez samą komisyę oświatową, tak też przez inne instytucye.

Dla szerszego grona partyjnych towarzyszy urządzano co drugi czwartek lub częściej wieczory dyskusyjne. Niektóre odznaczały się żywą dyskusyą. Frekwencya była naogół bardzo dobra i zainteresowanie się wielkie, wobec czego komisya oświatowa przestała nawet wydawać specyalnie drukowane zaproszenia, ograniczając się do ogłoszeń w piśmie. Tematy poruszono następujące: I. Daszyński: Strzały w parlamencie. L. Feldman: Wnioski drożyźniane. Dr E. Haecker: Sprawa narodowościowa w Austryi. Dr H. Landau: Sprawa rolna a socyalizm. E. Haecker: Prądy w współczesnym socyalizmie. L. Wasilewski: Sprawa ruska. Z. Żuławski: Związki zawodowe. L. Feldman: Zagraniczna polityka Austryi.

Dyskusyjne wieczory odbywają się w dalszym ciągu w Związku Stow. Rob. na zmianę z Uniw. Lud., który obejmuje tematy literackie, przyrodnicze, geograficzne etc. (H. Kołłątaj, Z. Krasiński, o Chinach itd.).

Poza tem komisya urządza — przeciętnie raz na miesiąc uroczyste poranki niedzielne — z udziałem Lutni robotniczej, deklamujących towarzyszy i muzyki solowej; oczywiście zawsze z odpowiednim referatem. Odbyły się następujące poranki: K. Marsa (E. Haecker), Ferrera (Wł. W. Szymanowska), Wyspiańskiego (E. Haecker), Stracenie proletaryatczyków (dr Gumplowicz).

Sala zazwyczaj była pełna. A komisya w tych porankach ma nawet pewne źródło dochodu. Najbliższy poranek zostanie poświęcony rewolucyi marcowej; referat (dnia 10 marca) obejmie tow. Bolesław Limanowski.

Finanse komisyi składały się z subwencyi komitetu miejscowego (50 koron), subwencyi związków zawodowych, opłat uczniów szkoły, subwencyi egzekutywy, dochodów z poranków i t. d. W październiku dochody wynosiły 215·76 K, w listopadzie i grudniu (razem) 160·03 K, w styczniu 123·83 K. Wydawano zaś pieniądze na utrzymanie sekretaryatu, na sprowadzenie niektórych prelegentów, na książki, sprzątanie szkoły i t. d.

O innych pracach Komisyi oświatowej, będących

w przygotowaniu, dla braku miejsca mówić nie będziemy.

* * *

Z uczuciem głębokiego zadowolenia możemy stwierdzić szybki w ostatnich czasach wzrost pracy oświatowej w szeregach zorganizowanych robotników — partyjnej i bezpartyjnej. Jeszcze nie mamy sprawozdań od organizacyj prowincyonalnych, lecz i tam organizacye partyjne się ruszają; urządzają szkoły, wykłady (Rzeszów, Przemyśl i t. d.).

A kto chce ocenić należycie wyniki pracy krakowskiej Komisyi oświatowej niech nie zapomina, że obok niej pracuje bezpartyjna instytucya Uniwersytetu Ludowego, urządzająca setki i setki wykładów w stowarzyszeniach robotniczych — treści ogólno-kształcącej; w roku bieżącym od października ponad 200.

Rozwijająca się w Krakowie organizacya młodocianych stanie się też w przyszłości jednym z ważnych opornych punktów pracy oświatowej. — Będziemy kształcili młodych — i serca i umysły, będziemy wychowywać ludzi przyszłości, socyalistów.

Bez obłudnego optymizmu oficyalnego możemy sobie wreszcie z dumą powiedzieć, że dziś szeroko rozwarliśmy przed robotnikiem wrota — do wiedzy, do kultury. Nietylko w organizacyi zawodowej, spółdzielczej, politycznej, lecz także oświatowej pracuje, energicznie pracuje nasz robotnik, polski socyalista robotnik. Ta praca zapewne jest jedną z najpiękniejszych kart krakowskiego ruchu robotniczego w roku ubiegłym.

Z sali koncertowej.

Czwarty koncert Tow. muzycznego. Przez cały czas karnawału nie wystąpił dyr. Nowowiejski z koncertem. Czas uzyskany jednak dobrze wykorzystał, skoro doszedł do wyniku wyjątkowo korzystnego. Pisząc to, mamy na myśli pierwszy punkt programu: symfonię IV Beethovena. A dzieło to przepiękne w swym pogodnym, chwilami nawet wesołym i swawolnym tonie, obok iście Beethovenowskiej powagi i tragicznej zadumy wstępu, zakończenia i części drugiej, dla swej przejrzystości rysunku i architektury wymaga precyzyi w wykonaniu i „zgrania“ bardzo dokładnego. Chociaż muzycy poza-wojskowi regularnością w uczęszczaniu na próby jak zwykle grzeszyli, wynik przeszedł oczekiwania. Nietylko poprawność cechowała stronę techniczną; nie było nierówności, ani chwiania się w tempie, ale podnieść trzeba jednolitość w pojęciu tej symfonii o duchu zdradzającym dziwne pokrewieństwo z klasycznem, antycznem pięknem. Coś ze smukłości posągu greckiego zaklął w nią twórca, nadając jej specyalny a ogromnie silny urok, i ten urok nie zatracił się, owszem, samorzutnie wybił się na czoło. Ze względu na sprawność i precyzyjność zwrócimy uwagę, że w przeciwieństwie do zwyczaju nie potrzebowaliśmy się doszukiwać zaginionych partyj instrumentalnych, nawet fagoty po raz pierwszy bodaj „wybijały się“ gdzie należało (niezupełnie jednak czysto). Wykonań takich jak symfonii życzymy w obustronnym interesie jak najwięcej, trud napewno się opłaci...

Solistą był prof. Szwarcenstein. Wykonał z orkiestrą naprzód nietylko poprawnie, ale ładnie Corelliego „La Folia“, a potem koncert skrzypcowy Brahmsa, dzieło w literaturze skrzypcowej pierwszorzędnej wartości, ale wymagające od wykonawcy tak wybornego opanowania techniki instrumentu i dojrzałości artystycznej, że mogą mu podołać tylko skrzypkowie miary takiej jak Joachim, dla którego był napisanym, lub z żyjących Ysaye i paru innych. Wobec tego nie trudno zgadnąć, że biorąc się do wykonania tego koncertu „przeciwskrzypcowego“, jak go dawniej złośliwie nazywano, przecenił p. Szwarcenstein swe siły, dowiódł natomiast, że może być poważnym kandydatem na jego wykonawcę, ale tylko gdy zechce się oddać długim a gruntownym studyom za granicą.

Kulminacyjnym punktem w programie miała być kantata Bacha „Bleib' bei uns, denn es will Abend werden“ (u. 6), jedno z tych wspaniałych arcydzieł u nas nieznanych. Jednolitością wykonanie się nie odznaczało. Orkiestra nie wywiązała się ze swego zadania zbyt zadowalniająco, chórowi prawie nic zarzucić niepodobna, mimo roli niezbyt łatwej. Z solistów zwrócić uwagę należy na wykonawcę aryi basowej p. Urbanowicza, przedstawiającego bardzo dobry materyał. Jaskrawo od całości odbijała partya tenorowa, objęta przez dra A. Jendla, zarówno sposobem śpiewania (za pomocą dźwięków jasnych, otwartych), jak i wysoce artystycznego wycieniowania, ku czemu klasyczna koloratura aryi wdzięczne nastręczała pole, choć trudności na niem było niemało.

Koncert dobroczynny. Przeglądając program wczorajszego koncertu przychodził na myśl wierszyk, zdaje się, z elementarza: „co tu tego, co tu tego, nie zliczyłby wszystkiego“. A podobne „dobroczynne“ koncerty bywają zazwyczaj nietylko długością nielitościwe... Ten nie był nim na szczęście. Rozpoczął kwartet fortepianowy, którego wykonawcami byli prócz p. Abłamowicz-Meyerowej dyr. Hock, Śliwiński, Niewiarowski. Dyr. Hock wykonał następnie suitę Riesa, p. Schoengut, wiolonczelista, znany nam z popisów konserwatoryum, na którego talent zwróciliśmy uwagę parę utworów lżejszego repertuaru, p. Meyerowa utwory Schumanna i Chopina, wreszcie dr Jendel i pna Hendrichówna po parę pieśni, ta ostatnia same polskie. Oklasków nie brakowało, jak i „bisów“, szczególnej ze strony dyr. Hocka. Jakość utworów harmonizowała w całości programu z charakterem koncertu.

T. Ch.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Sprawozdanie poselskie** złoży na zgromadzeniu publicznem we wtorek 27 lutego b. r. o godz. 7 wieczór, w dzielnicy Nowa Wieś, w sali p. Izaaka Neudlingera, poseł tow. Zygmunt Klemensiewicz. Towarzysze! Wyborcy Nowej Wsi i Łobzowa! Jawcie się jak najliczniej!

* **Ogólne zgromadzenie kelnerów i kucharzy krakowskich** odbędzie się w poniedziałek 26 b. m. o godz. 12 w nocy w sali miejskiej Kasy chorych przy ul. Dunajewskiego 5. Referenci poseł tow. Ignacy Daszyński i delegat z Wiednia Karol Komenda.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Krakowie** zawiadamia, że wszelkie korespondencye należy adresować li tylko pod adresem „Organizacya kelnerów i kucharzy“, Kraków, Grodzka 35.

* **Walne zgromadzenie „Robotniczego Klubu Sportowego“ w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 26 lutego o godz. 7 wieczorem w sali Związku Stowarzyszeń Robotniczych (Filipa 2). Na porządku dziennym: Odczytanie protokołu. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Sprawy bieżące i program na sezon wiosenny. Wybór nowego Wydziału. Wnioski i interpelacye. Członkowie Klubu mają przynieść ze sobą legitymacye. Towarzysze, mający zamiar zapisać się do Klubu, mile jako goście widziani. Za Wydział: Z. *Klemensiewicz, St. Pokój.*

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

NADESŁANE.

Komiczną figurę przedstawiasz mój synu,



gdy idziesz między ludzi; nos czerwony, zachrypnięty jesteś, że mówić nie możesz, stękasz, jęczysz, kaszlesz, że aż nieprzyjemnie słuchać. Można się łatwo nabawić kataru, ale przecie trzeba zaraz zrobić co przeciw temu, by się tej męczącej zmory pozbyć. Ja zwykle używam Faya prawdziwych sodeńskich mineralnych pastylek, które zawsze kupuję w pudełku po 1 K 25 hal., w którejkolwiek aptece lub droguerii i w ten sposób zapobiegam katarom. Posłuchaj mej rady i czyń tak samo.



FIDELITY
and Deposit Company of Maryland

Fundusz gwarancyjny K 33,000.000
Wypłacone szkody K 35,639.550

udziela Kaucyi (gwarancyi) dla:

Dyrektorów, Prokurzystów, Urzędników, Kasyerów, Administratorów, Inkasentów, Posłańców, Agentów, Subjektów, wysyłających po zakupy lub sprzedaży na targach i jarmarki, lub dla każdego zajętego, lub szukającego zajęcia przy manipulacyach gotówką, towarami lub w ogóle przedmiotami wartościowymi.

Przyjmuje gwarancyę za personal i służbę

w Urzędach, Gminach, Stowarzyszeniach, Spółkach, Bankach, Fabrykach, Zarządach dóbr, Handlach, Magazynach, u Notaryuszy, Adwokatów, Spedytorów i w ogóle we wszystkich przedsiębiorstwach, gdzie można popełnić kradzież, malwersacye, sprzeniewierzenie i. t. p.

Gwarantuje

za rzetelność przy kredytach, wierzytelnościach książkowych i fakturowych.

Opłata niska, warunki przystępne.

Prospektów i informacyi udziela:

Biuro „SŁOWO" generalne zastępstwo „FIDELITY" na Galicyę, Kraków, Pańska 5.

(Telefon Nr. 2326)

Agenci w Krakowie i na prowincyi poszukiwani.

L. 240.

Konkurs.

Zarząd powiatowej Kasy dla chorych w Przemyślu rozpisuje niniejszem

Konkurs na posadę drugiego lekarza Kasy

Z posadą tą łączy się płaca miesięczna w kwocie 180 koron. Jazdy do chorych poza siedzibą Kasy zostają wynagradzane osobno wedle instrukcyi lekarskiej.

Posada powyższa na razie zostanie nadaną prowizorycznie. Po roku zaś może nastąpić stabilizacya, która upoważnia do trzech pięcioleci.

Petenci powinni się wykazać:

1. dyplomem doktora wszech nauk lekarskich, oraz
2. przynajmniej dwuletnią praktyką lekarską.

Odpowiednio udokumentowane podania należy wnieść **do 31 marca 1912** na ręce podpisanego przewodniczącego Zarządu Kasy.

W Przemyślu, 15 lutego 1912 r.

Powiatowa Kasa dla chorych w Przemyślu.

Przewodniczący:
Dr Józef Mantel.

Nowo otwarta **w ogrodzie przy ulicy Lubicz 2** (tuż obok dworca kolejowego, róg ul. Lubicz a Pawiej)

MLECZARNIA I CUKIERNIA „ZAKOPANE"
W KRAKOWIE

poleca swoje wyroby cukiernicze, **pączki, herbatę, kawę, mleko,** oraz prawdziwie **domową kuchnię** po cenach możliwie najniższych.

W porze letniej odpowiednio urządzony **„Ogródek Zakopane"** nadaje się jako jedynie w Krakowie najprzystępniejszy **punkt zborny dla wycieczek, przejezdnych i obcych.**

Śniadania, obiady i kolacye pojedynczo albo w abonamencie.

Ręcząc za wzorowo i na maśle prowadzoną kuchnię o liczne odwiedziny uprasza

KRAIŃSKI.

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH

wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej.

Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin. CENY PRZYSTĘPNE.

ALEKSANDER FISCHHAB - - - KRAKÓW ulica Grodzka L. 50. (obok c. k. sądu kraj.).

JAK WYLECZYC REUMATYZM.
KSIĄŻKA, KTÓRĄ WYSYŁAM BEZPŁATNIE WSKAZE WAM.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała. Lekarze i specjaliści tej chorobie nic pomodź nie mogli i wielu z nich nawet uznali chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem, tak dalece iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem, aby nie oddać się zupełnie rozpaczy, postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją iż wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek, który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem i obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiące cierpiących na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.

Z powodu aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę, w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłocznie napiszcie aby wysłano Wam książkę tę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 10 hal. kartce korespondencyjnej i odeślijcie pod następującym adresem: M. E. Trayser, Nr. 159 Bangor House, Shoe Lane. London E. C. England.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego najlepsze
do prania i mycia

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

paczka funtowa w oryginalnem opakowaniu po **44 hal.**

Do nabycia wszędzie!



Szanownych Czytelników

PROSIMY

by, czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli łask.

powoływać się

wyraźnie na nasze pismo

:: WYDAWNICTWO SALONU MALARZY POLSKICH ::

„WAWEL"

Siedziba Piastów i Jagiellonów St. Tondosa i Wojciecha Kossaka, 20 kartonów kolorowych z tekstem Kazimierza Bartoszewicza w ozdobnej tece. — Cena K 6·—. Za nadesłaniem K 6·50 wysyła franko

Henryk Frist, Kraków, Floryańska 37.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

CZYTAJCIE! ◆ PRENUMERUJCIE!

NASZ KRAJ ILUSTROWANY

NAJWIĘKSZY I NAJTAŃSZY TYGODNIK POLSKI

Prenumerata tylko 1 K miesięcznie

Administr.: Lwów, Bielowskiego 6

Apteka Konstantego Wiśniewskiego W KRAKOWIE

poleca własnego wyrobu

TABLETKI KASKAROWE

środek wypróbowany a gruntownie przeczyszczający żołądek, nie sprawiający boleści, nie zawiera bowiem aloesu, a więc nieszkodliwy i przyjemny do zażycia. Zażywa się na czczo oraz idąc spać po 2 sztuki. — Cena słoika 1 kor.

Piwo z ekstraktem słodowym

wyborny środek na kaszel i katar płuc i żołądka, używa się 3 razy dziennie po 2 większe kieliszki. — Cena butelki 72 halerze.

Główny skład na zachodnią Galicyę.

Wyszły z druku kartki korespondencyjne po 12 halerzy sztuka

:: GRUPA ::

POLSKICH POSŁÓW SOCYALISTYCZNYCH W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM

Do nabycia w Admin. „Naprzodu", Filipa 11 oraz w Admin. „Życie", Rynek gł. A-B, L. 44. Zamówienia z prowincyi uskuteczniamy odwrotnie po nadesłaniu na porto przesyłki.

Wróble o tem śpiewają na dachach

że najtańszem i najlepszem źródłem dla zakupu kaloszy jest wyłącznie tylko

Fränkla największy magazyn obuwia.

Polecamy:

Kalosze damskie szwedz. wyc. wszystkie fasony . . . para K 8·90
Śniegowce damskie szwedz., wysokie, z klamrami do zap. bardzo ciepłe . . . . . para K 9·20
Kalosze męskie szwedz. wyc. wszystkie fasony . . . para K 5·20
Kalosze męskie szwedz. (Storm Slipper) . . . para K 5·60
Śniegowce męskie szwedz., wysokie z klamrami do zapinania bardzo ciepłe . . . . . para K 10·40
Kalosze dla panienek wyc., amer. fasony od Nr. 29—34 z tryk. . . . . para K 3·—
Śniegowce dla panienek, wys., z klamrami do zap., bardzo ciepłe od Nr. 29—34 . . . para K 6·60
Kalosze dziecięce wyc. amer. fas. do Nr. 28 z tryk. para K 2·60
Śniegowce dziecięce wys., z klamrami do zap., bardzo ciepłe do Nr. 28 . . . . . . para K 5·60

Kto raz kupi zostaje naszym stałym klientem.

Polecajcie sąsiadom. Polecajcie przyjaciołom.

ALFRED FRÄNKEL, Sp. kom., największy magazyn obuwia

Kraków, Rynek gł. 14. Zast. L. Steigler.

W dni powszednie

zamieszczamy za okazaniem kwitu prenumeraty każdemu abonentowi

inserat

w rubryce drobnych ogłoszeń prawie

darmo

licząc za każdy inserat do 20 słów tylko 50 halerzy

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 131